

NATALIA SŁODZINKA  
Warszawa

## UCHODŹCY: DOŚWIADCZENIE PRZEMOCY I NARRACJE O NIEJ<sup>1</sup>

Doświadczenie wojny i prześladowania jest odmienne dla każdego człowieka. Jednym z wielu czynników wpływających na różnice w przeżywaniu tych dramatów jest płeć. Podczas wojny tradycja i wychowanie w wielu kulturach każe mężczyznom podejmować walkę zbrojną, podczas gdy kobiety pozostają w domach. Czy jednak współczesne konflikty w Azji lub w Afryce wyglądają tak, jak w przeszłości? Czy w dalszym ciągu są wyłącznie sprawą mężczyzn?

Ofiarami różnych form działań wojennych stają się również cywile, włącznie z tymi najbardziej bezbronnymi czyli dziećmi i starcami. Giną lub odnoszą obrażenia; co więcej, żyją w ciągłym strachu widząc na każdym kroku śmierć, rannych, wojsko. Ich życie codzienne nie jest w stanie toczyć się normalnym trybem z powodu zamkniętych szkół, trudności zaopatrzeniowych, różnorodnych restrykcji. W dzisiejszych czasach zjawisko to spotęgowane jest na skutek zastosowania broni o masowym zasięgu (Łodziński, Ząbek 2008). Dodatkowym niebezpieczeństwem jest gwałt, który zagraża najczęściej, choć nie wyłącznie, kobietom. Żołnierze często się go dopuszczają by, hańbiąc kobietę wroga, upokorzyć jego samego (*The Human Rights Watch* 1995).

Jak mężczyźni i kobiety przebywający na uchodźstwie wspominają takie przeżycia? Doświadczenia kobiet z czasu wojny są odmienne niż mężczyzn. Również ich sposób postrzegania owych wydarzeń, sposób odczuwania i wartościowania różni się od męskiego.

Zdecydowaną większość wśród osób ubiegających się o azyl w Polsce stanowią Czecheni. Według danych Urzędu do Spraw Cudzoziemców, wśród 10 048 osób, które złożyły wnioski o azyl w Polsce w 2007 roku, było 9239 obywateli Federacji Rosyjskiej, głównie Czechenów ([www.udsc.gov.pl](http://www.udsc.gov.pl)). Nie można jednak zapomnieć

---

<sup>1</sup> Tekst powstał na podstawie mojej pracy laboratoryjnej napisanej pod kierunkiem dr hab. Macieja Ząbka, która znajduje się w archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kultury UW. Fragment wykorzystałam w pracy licencjackiej na kierunku Etnologia i Antropologia Kulturowa, napisanej pod kierunkiem dr Katarzyny Waszczyńskiej, obronionej w IEiAK UW w lipcu 2008. Fragment ukazał się również w książce *Uchodźcy w Polsce: próba spojrzenia antropologicznego* (2008).

W artykule opieram się na informacjach uzyskanych od samych uchodźców. Nie miałam możliwości weryfikacji usłyszanych historii, istnieje więc ryzyko, że niektórzy rozmówcy mogli nagiąć prawdę i koloryzować. Celem moich badań było jednak przede wszystkim poznanie ich opowieści i strategii przedstawiania siebie jako ofiar przemocy.

o przedstawicielach innych narodowości. Kolejne pod względem liczebności w 2007 roku grupy to Białorusini (83 osoby), Pakistańczycy (61 osób), Lankijczycy (57 osób), Hindusi (48 osób). Przybywają też, choć mniej licznie, obywatele państw afrykańskich, głównie Kameruńczycy (16 osób), Somalińczycy (9 osób). Na terenie Polski znajduje się 20 ośrodków, w których cudzoziemcy mogą mieszkać w czasie oczekiwania na decyzję Urzędu do Spraw Cudzoziemców w sprawie przyznania bądź odmowy statusu uchodźcy. W Warszawie i okolicy znajduje się 8 takich ośrodków. Siedem z nich zamieszkują wyłącznie Czeczeni, a jeden (na Siekierkach) przeznaczony jest dla pozostałych narodowości. Podział ten ma zapobiegać konfliktom, ponieważ Czeczeni w większości przyjeżdżają do Polski z rodzinami i starają się trzymać we własnym gronie. Obywatele innych państw to najczęściej osoby, które zdecydowały się na uchodźstwo indywidualnie i nie mają zaplecza rodzinnego ani licznych rodaków, są więc bardziej otwarci na współtowarzyszy i na kontakt z Polakami. Ośrodek na Siekierkach, ze względu na swoją lokalizację, umożliwia szybki i łatwy dostęp do centrum Warszawy, gdzie uchodźcy uczęszczają na zajęcia organizowane przez Polską Akcję Humanitarną, podejmują nielegalną pracę zarobkową<sup>2</sup> lub, odwiedzając kluby, zawierają znajomości z Polakami. Ośrodek na Siekierkach jest więc bardzo ciekawy ze względu na swoją wielokulturowość, dlatego też głównie na jego mieszkańcach skupiłam się w niniejszym tekście.

Moje badania trwały od maja 2006 r. do listopada 2007 r. w ramach projektu MUR (Możesz Uczyc się Rozumieć). Była to wspólna inicjatywa Polskiej Akcji Humanitarnej, Urzędu ds. Repatriacji i Cudzoziemców, Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Prawnej, Stowarzyszenia Praw Człowieka im. Haliny Nieć, Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji, Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego oraz Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Rolą nas – studentów było zebranie informacji o sytuacji uchodźców od nich samych, wypytanie ich o oczekiwania, plany i potrzeby. Badania prowadziłam na terenie wspomnianego już ośrodka na Siekierkach. Podczas początkowych wizyt po prostu zaczynałam rozmowę z osobami spotkanymi na korytarzu przedstawiając się jako studentka i pytając, czy zgodziłyby się poświęcić mi trochę czasu. Przy następnych odwiedzinach mogłam już korzystać z pomocy poznanych wcześniej osób, które przedstawiały mnie kolejnym mieszkańcom ośrodka i namawiały ich do udzielenia mi wywiadu. Zależało mi na wyrównanych proporcjach mężczyzn i kobiet wśród moich rozmówców, czego jednak nie udało się osiągnąć, gdyż kobiet jest w ośrodku o wiele mniej, a nawet spośród tych, które były, nie wszystkie zgodziły się na rozmowę. Wywiady z obywatelami państw afrykańskich i azjatyckich prowadziłam w języku angielskim, wszystkie cytaty podaję więc we własnym tłumaczeniu. W czasie rozmów chciałam poznać wartości wymieniane jako priorytetowe przez mężczyzn i kobiety, ich stosunek do dramatycznych wspomnień oraz motywacje działań ludzi uwikłanych w wojnę. Szczególnie interesowało mnie to, jak we współczesnej rzeczywistości wojennej funkcjonują kobiety i jak to się

---

<sup>2</sup> Przepisy zabraniają cudzoziemcom podejmowania pracy zarobkowej w czasie oczekiwania na decyzję o statusie.

ma do utartych wzorców kulturowych oraz jakie strategie narracji na temat doświadczonej przemocy stosują moi rozmówcy. Zebrane historie podzieliłam na dwie grupy: pierwsza obejmuje rozmówców, którzy padli ofiarą przemocy, druga – tych, którzy byli jej sprawcami.

#### OFIARY PRZEMOCY

*Najgorsze stało się kiedy wiozłem szefa z naszego regionu [Kumba] do stolicy ekonomicznej – Douala. Z lasu wyszli ludzie i kazali się zatrzymać. Zapukali w moje okno, żebym otworzył drzwi. Musiałem. W takiej sytuacji nic nie możesz zrobić. Nie możesz zadzwonić po policję. Musiałem się zatrzymać i otworzyć. Byli uzbrojeni. Wyciągnęli mojego szefa i pobili. Mnie zabrali do pobliskiego lasu i tam właśnie miałem najgorsze bicie w życiu. Pytali mnie gdzie mam dokumenty, powiedziałem im, gdzie je znajdują. I zostawili mnie (Kameruńczyk, 35 lat).*

To fragment historii Kameruńczyka, który pracował jako kierowca przewodniczącego sekcji partii rządzącej i został napadnięty przez grupę stronników opozycji.

Powodem stanu zagrożenia nie zawsze jest polityka na szczeblu państwowym. Rozmówca z Somalii stracił ojca w wyniku konfliktu swojego klanu z innym o prawo własności do domu, w którym mieszkał. Przedstawiciele wrogiej grupy przyszli również po niego. Salwował się ucieczką, ale postrzelono go w nogę.

Kobieta z Kamerunu została ranna, kiedy trzech uzbrojonych mężczyzn wtargnęło na odbywające się w jej domu zebranie polityczne. Jej rodaczka straciła męża i dom, który spalono w odwecie za polityczną działalność jej męża.

Dziewczyna z Etiopii była dyskryminowana na uczelni i żyła w stanie ciągłego zagrożenia z powodu historii swojego nieżyjącego już ojca. Był on dziennikarzem i przedstawiciele ówczesnego rządu nagabywali go, żeby wykorzystał prowadzony przez siebie program radiowy, jako narzędzie prorządowej propagandy. On jednak odmówił, a ponieważ miał dużą wiedzę o ludziach sprawujących władzę, przez co stanowił dla nich zagrożenie, został na oczach rodziny aresztowany. W więzieniu torturowano go i wkrótce po wyjściu na wolność zmarł.

Rozmówca z Iraku, poszukiwany przez szyicką organizację terrorystyczną za to, że pracował jako tłumacz dla polskich żołnierzy, został ostrzelany, gdy jechał samochodem ze swoimi dziećmi. Kiedy pogróżki pod adresem jego i jego najbliższych ponawiały się, zdecydował się na ucieczkę do Indii, gdzie w polskiej ambasadzie poprosił o azyl.

Wymienione powyżej sytuacje stanowią przykład form przemocy, których ofiarą może paść każdy, niezależnie od płci. Jest jednak pewne niebezpieczeństwo w sposób szczególny dotyczące kobiet. Mam tu na myśli gwałt. Nie zawsze jest on tylko indywidualną tragedią kobiety i jednostkowym aktem brutalnej przemocy. Może on być też bronią wojenną, elementem przemyślanej strategii wymierzonej w całą grupę etniczną, plemię lub klan (Nahoum-Grappe 2007, s. 139).

Życie seksualne w każdej kulturze jest związane z szeregiem norm społecznych i religijnych, wiąże się też z najbardziej osobistymi emocjami. Zarówno islam, jak chrześcijaństwo rezerwują je dla związku małżeńskiego, kontakty pozamałżeńskie

uznając za nieczyste. Co za tym idzie, kobieta zgwałcona postrzegana jest jako nieczysta i zhańbiona. Jeżeli jest niezamężna, utrudnia to lub przekreśla jej szansę na małżeństwo. Jeżeli zaś jest mężatką, jej związek zostaje skalany, a mąż – upokorzony. Gdy tragedia ma miejsce na większą skalę, w konkretnej grupie, powoduje degradację tej grupy. Zdaniem mojego rozmówcy z Somalii, częstotliwość gwałtów na danym terenie jest wprost proporcjonalna do intensywności konfliktu między zamieszkałymi tam grupami. Jeśli konflikt się wycisza, gwałty są rzadsze. Gwałcenie kobiet wrogiej grupy jest niemal równie skutecznym, a daleko bardziej wyrafinowanym sposobem jej eksterminacji, niż zabijanie mężczyzn. Zhańbienie, spowodowanie długotrwałych cierpień fizycznych i duchowych, bez odbierania życia, może mieć większe znaczenie niż zabicie przeciwnika. Skutek ten zostaje uzyskany zwłaszcza jeśli zgwałcona kobieta zajdzie w ciążę z należącem do wrogów napastnikiem. Godzi to bowiem w najcenniejszą wartość, świadczącą o szczęściu wspólnoty – płodność.

*Z antropologicznego punktu widzenia gwałt można zdefiniować jako próbę zawładnięcia przestrzenią historyczną nieprzyjaciela przez dokonanie szczepu – w drzewo pokoleniowe danej społeczności wszczepiony zostaje obcy element w postaci dziecka wroga etnicznego (tamże, s. 140).*

Efektom tego jest zerwanie ciągłości pokoleniowej, rozbicie więzów krwi. Grupa – agresor dokonuje na podległym sobie terenie „etnicznego oczyszczenia” w znaczeniu metaforycznym, wprowadza bowiem „swoją krew” tam, gdzie dotąd dominował pierwiastek obcy. Sprawca takiego czynu uważany jest za czystego politycznie. Nie ma sobie nic do zarzucenia, bo przecież przyczynił się do sukcesu swojej grupy.

Zgodnie z teorią przedstawioną przez Rolanda Littlewooda, żołnierze mają skłonność do gloryfikowania kobiet z własnej grupy, przy równoczesnym sprowadzaniu kobiet z wrogiej grupy do roli obiektów seksualnych. Jeśli w społeczności panuje takie przekonanie, przemoc seksualna w czasie wojny staje się praktyczną realizacją takiego światopoglądu przez mężczyzn. Osobiste działanie każdego z nich, w innych warunkach postrzegane jako okrucieństwo, nabiera wymiaru symbolicznego, a jego podstawowe motywacje są polityczne. Jeśli sytuacja polityczna się odwróci i zbrodniarze zostaną postawieni przed sądem, często nie potrafią zrozumieć i pogodzić się z tym, że nie postrzega się ich już jako bohaterów, a z postępcu, którego się dopuścili, czyniony jest im zarzut (Littlewood 1997, s. 10).

Moja rozmówczyni z Somalii została zgwałcona podczas nocnego najścia członków wrogiego klanu na dom jej krewnych, w którym znalazła schronienie po stracie własnego domostwa. Nie był to akt agresji spowodowany jej cechami indywidualnymi, ale wymierzony w nią jako należąca do zwalczanego przez napastników klanu. Jej własny klan zbyt mały i pozbawiony własnych bojówek, nie miał szans na obronę i egzekwowanie swoich praw. Wydarzenie, o którym mowa, miało miejsce kilka lat temu, ale kobieta ta wciąż nie może odzyskać równowagi psychicznej. Jej poczucie godności osobistej ucierpiało tak poważnie, że wciąż koncentruje myśli na doświadczonej hańbie, a słowo „wstyd” było tym, które najczęściej padało z jej ust. Mówiła, że napastnicy w pewien sposób zakończyli jej życie, bo nie znajdzie

już męża, a jako muzułmance, nie wolno jej żyć z mężczyzną przed ślubem. Musiała opuścić rodzinną wioskę, ponieważ wszyscy wiedzieli tam o jej hańbie. Wagi tej hańby nie umniejsza fakt, że w tej samej sytuacji jest bardzo wiele kobiet w Somalii, gdyż gwałt wojenny występuje tam na masową skalę. Nie złagodziło to, jak dotąd, społecznych norm i sposobu postrzegania zgwałconych kobiet. Podobna konieczność zmiany środowiska zaistniała w życiu mojego rozmówcy z Kamerunu – przeciwnicy polityczni zgwałcili obie jego siostry.

*Najczęściej wtedy trzeba wyjechać, zmienić środowisko, bo tu wszyscy o tym wiedzą, szepczą za plecami. Jedni powiedzą, że było tam pięciu chłopaków, inni, że dziesięciu. To nie jest komfortowe. Zabrałem je do szpitala, nikt poza personelem o tym nie wiedział, więc to ze szpitala musiała się rozejść ta wiadomość. (...) Może będą mogły mieć chłopaków i to wszystko, bo to wielka hańba (Kameruńczyk, lat 35).*

Kobieta, która miała wielu partnerów seksualnych, nie może liczyć na szacunek, a tym bardziej na znalezienie męża i nie ma tu znaczenia fakt, że współżycie odbywało się wbrew jej woli. Hańba i nieczystość pochodzą z zewnątrz, a stan wewnętrzny (duchowy) ofiary, brak jej zgody na czyn nieczysty, niczego nie zmienia.

Czy są sposoby przezwyciężenia hańby? Czy można dochodzić sprawiedliwości i żądać zadośćuczynienia dla ofiary? Islamskie prawo – szariat przewiduje finansową rekompensatę. Spotykają się starsi obu grup i negocjują wysokość odszkodowania, zależną od statusu społecznego ofiary. W Somalii, ze względu na nieobecność rządu centralnego i ogólny chaos, owocujący brakiem państwowego systemu sprawiedliwości, coraz więcej grup skłania się ku stosowaniu szariatu, ponieważ jedyna ochrona przed gwałtem możliwa jest w ramach powiązań klanowych, a nie ze strony państwa (UNHCR 1994, s. 109). Moi rozmówcy byli jednak zgodni, że w praktyce sprawcy najczęściej pozostają bezkarni. Możliwości danego klanu, by dojść sprawiedliwości, zależą od tego, czy dysponuje on własnymi bojówkami.

Uchodźczyni z Somalii, o której wspomniałam, wie, że teoretycznie powinien odbyć się sąd islamski i powinna otrzymać rekompensatę, jeśli nie ona osobiście, to jej rodzina, ale nie ma żadnych złudzeń co do szans na realizację takiego scenariusza. Jej rodak jest zdania, że jedyną pomoc, przynajmniej moralną, zgwałcona kobieta może uzyskać tylko od własnej rodziny, której członkowie rozumieją, że w tym, co się stało, nie było jej winy i że nie dało się tego uniknąć. Reszta społeczeństwa będzie tylko plotkować, a na administrację, sądy, policję nie ma co liczyć. Nawet gdyby doszło do sądu, zeznania kobiety są mniej ważne niż mężczyzny. Celowa lub nie, bezradność policji jest problemem również w Kamerunie. Mężczyzna, którego siostry zostały zgwałcone, złożył doniesienie na policji, lecz jej działanie ograniczyło się jedynie do spisania zeznania. W tym kraju tradycyjny system egzekwowania działa jednak nieco sprawniej niż w Somalii. Na brata, który miał zapewnić siostronom opiekę i tego nie zrobił, a wręcz ściągnął na nie nieszczęście, społeczność nakłada karę, licząc się jednak z jego sytuacją finansową:

*Wróciłem więc do rodziny. Oni starali się zatuszować to, co się stało z moimi siostrami. Tradycja nie miała tu wpływu. Oni wiedzą, że to sprawa polityczna. Ale społeczność może wymierzyć karę, poprosić cię, żebyś zajął się jakąś rodziną, która np. straciła żywiciela. (...) Z powodu tej*

*odpowiedzialności [za dzieci wujka], którą ponoszę, nie kazali mi zająć się żadną inną rodziną. Tradycja każe, żebym zajął się jakąś rodziną. Oni biorą pod uwagę ile zarabiasz, nie dadzą ci za dużo (Kameruńczyk, 35 lat).*

Gwałt, jak twierdzi Dubravka Zarkov, oddziałuje na sposób postrzegania kobiet w świadomości społecznej, nawet jeśli nie były one bezpośrednimi jego ofiarami. Kobieta to potencjalna ofiara gwałtu, kobiecość ukazuje się więc jako podlegająca przemocy, męskość zaś charakteryzuje się skłonnością do gwałtu. Takie definiowanie pogłębia w powszechnej świadomości różnice, potwierdza wszechwładzę mężczyzny i bezsilność kobiet. Sam kontekst wojny, gdzie mężczyzna jest najczęściej ukazywany jako żołnierz, a kobieta jako niewinny cywil, podkreśla brak sprawczości tych ostatnich (Zarkov 2006, s. 220). Stereotyp ten jest trwały mimo, że rzeczywistość wojenna często wygląda inaczej.

#### CZYNNE UCZESTNICTWO W RÓŻNYCH FORMACH PRZEMOCY

Zgodnie z definicją zawartą w konwencji genewskiej z 1951 roku, uchodźca to osoba, która „na skutek uzasadnionej obawy przed prześladowaniem (...) przebywa poza granicami państwa, którego jest obywatelem, i nie może lub nie chce z powodu tych obaw korzystać z ochrony tego państwa” ([www.unhcr-budapest.org/poland](http://www.unhcr-budapest.org/poland)). Nie oznacza to, że ubiegający się o azyl to wyłącznie osoby, które padły ofiarami przemocy ze strony innych. Część moich rozmówców brała czynny udział w różnych formach przemocy i z tego powodu sama znalazła się w sytuacji zagrożenia prześladowaniem. Chciałabym teraz przyrzeć się przykładom takiej aktywności i motywom przyświecającym decydującym się na nie osobom.

W krajach ogarniętych wojną, najczęstszą formą czynnego udziału w przemocy jest walka zbrojna w szeregach regularnej armii lub oddziałach partyzanckich. Mężczyźni są często wcielani do armii siłą, wbrew swojej woli. Rozmówca z Erytrei opowiedział mi, jak żołnierze przyszli po niego w nocy i uprowadzili go z domu. Następnie przeszedł przeszkolenie w zakresie obchodzenia się z bronią. Dano mu do ręki kałasznikowa i wywieziono na front. Musiał strzelać i zabijać, ratując własne życie, chociaż uważał tę wojnę za bezsensowną i bratobójczą. W szeregach żołnierzy erytrejskich spotkać można również kobiety. Wspomniany już rozmówca z tego kraju przytoczył historię swojej siostry, która poszła walczyć kiedy miała 12–13 lat (w 1978 roku). Nie powiedziała o tym rodzicom, obawiając się rozpaczy matki. Walczyła 10 lat, potem została porucznikiem i miała pod sobą oddział ok. 50–60 osób. Wtedy w Erytrei toczyła się wojna wyzwolenicza:

*bo przez długi czas Erytrea była pod obcymi rządami. (...) Uzyskała niepodległość w 1993 (...) a w 1998 zaczęła się nowa wojna z Etiopią, walczą do teraz. Więc teraz to nie jest dobre, jeśli teraz ktoś idzie na front, to nie jest uważany za bohatera, a w czasie wojny wyzwoleniczej rodzice byli z niej dumni. Uważają ją za bohaterkę, bo walczyła za swoją wolność i tożsamość (Erytrejczyk, 36 lat).*

Pytany o to, czy normalne jest, że dziecko 12-letnie idzie na front, rozmówca odparł, że Erytrea ma za mało mieszkańców, żeby pytać, czy ktoś jest dzieckiem,

czy nie, gdy trzeba walczyć za ojczyznę. Gdy z kolei chciałam wiedzieć, jak postrzegane są kobiety walczące, zapewnił, że obie płcie mają równe prawo do realizowania się w dowolny sposób, także walcząc z bronią w rękę i nie jest to dla społeczeństwa w żaden sposób szokujące czy niestosowne. Jak to jednak wpływa na życie rodzinne i emocjonalne tych kobiet?

*Kobieta i mężczyzna pracują razem. Jeśli jest wojna, to kobieta nie zostanie w domu, tylko pójdzie z mężczyzną. Na froncie one nie idą z tyłu, tylko z przodu, są bardzo silne. Nie noszą długich włosów, ścinają włosy, zakładają czapki, strzelają, walczą, wszystko robią. Dla mężczyzn są jednak wciąż atrakcyjne. Jeśli jest bohaterką, to się podoba. Ale nie chce ciąży. Jeśli dziewczyna idzie na front i jest żołnierzem, to nie chce rodzić. (...)*

*To zabronione. Jeśli chcesz, żeby twój kraj był wolny, to musisz walczyć. Gdyby wszyscy rodzili dzieci, to nie byłoby żołnierzy. To zabronione* (Erytrejczyk, 36 lat).

W Somalii również spotyka się kobiety w szeregach żołnierzy, nie jest to jednak tak powszechnie akceptowane, jak, zdaniem cytowanego powyżej rozmówcy, ma to miejsce w Erytrei. Uchodźca z Somalii stwierdził, że kobieta z bronią postrzegana jest negatywnie, w odróżnieniu od mężczyzny, w którym widzi się obrońcę. Według niego, nie jest to dobra droga dla kobiet. W efekcie mają one ograniczone szanse na małżeństwo. Jedynymi osobami, z którymi mogłyby ułożyć sobie życie, są inni wojownicy, bo tylko ktoś, kto robił to samo, może je zrozumieć.

Dla porównania przedstawię sytuację kobiet należących do oddziałów partyzanckich podczas *guerrilli*<sup>3</sup> w Ameryce Łacińskiej (Śniadecka-Kotarska 2004, s. 177–196). Angażowały się one w walkę, bo, podobnie jak mężczyźni, pociągała je wizja stworzenia bardziej sprawiedliwego, komunistycznego świata. Miały jednak wyłącznie kobiece motywacje: chciały wyrazić sprzeciw wobec sytuacji kobiet w rodzinach patriarchalnych, gdzie żony podlegały całkowicie władzy mężów i często doświadczały z ich strony przemocy (tamże, s. 182). Wśród partyzantów panowały nieco inne reguły relacji między kobietami i mężczyznami. Podobnie jak somalijskie żołnierki, również amerykańskie partyzantki wchodziły w związki tylko z towarzyszami broni. W tym środowisku, inaczej niż w dotychczasowym życiu, nie obowiązywał wymóg posiadania jednego partnera na całe życie, powszechnie akceptowano antykoncepcję i aborcję. Kobiety chcące usunąć ciążę dostawały, nie zawsze bezpieczne, niesprawdzone lub przeterminowane, środki farmakologiczne. Te zaś, które postanowiły urodzić dzieci, musiały się z nimi potem rozłączyć, oddając je na wychowanie rodzinie lub do sierocińca (tamże, s. 188). Po wojnie, mimo wielkich nadziei, status społeczny kobiet nie uległ znaczącej zmianie, jednak dają się zauważyć zmiany w mentalności kobiet, które uświadomiły sobie, że mogą zerwać z normą obyczajową i zmieniać partnerów w ciągu życia. Są również bardziej niż przedtem świadome w dziedzinie seksualności i metod zapobiegania ciąży (tamże, s. 192).

Istotnym problemem dla kobiet w oddziałach partyzanckich była rywalizacja z mężczyznami. Podobnie, jak w cytowanej powyżej opowieści mojego rozmówcy

<sup>3</sup> Rewolucyjna lewicowa partyzantka latynoamerykańska działająca w wielu krajach tego kontynentu od końca lat 1950.

z Erytrei, kobiety amerykańskie musiały wykazać się większą odwagą i walecznością niż mężczyźni, aby udowodnić, że mogą być uznane za równoprawne członkinie oddziałów i móc awansować na wyższe stanowiska (tamże, s. 185).

Powyższe przykłady pokazują, że kobiety angażujące się w walkę zbrojną na różnych kontynentach muszą zmierzyć się ze schematem postrzegania ról płci. Kwestia ta jest przedmiotem uwagi antropologii, zwłaszcza nurtu *gender studies*. Dubravka Zarkov wyodrębniła dwa stanowiska, jakie w tej sprawie zajmują badacze. Większość postrzega działalność wojenną kobiet, jako drogę do długotrwałych zmian w relacjach *genderowych*. Uczestnictwo w ruchach zbrojnych daje, ich zdaniem, szansę na emancypację, zwłaszcza jeśli są to ruchy antykolonialne lub antyfaszystowskie (Zarkov 2006, s. 220). Autorka zwraca przy tym uwagę na fakt częstego przemilczania przez antropologów udziału kobiet w ruchach „prawicowych”: nacjonalistycznych, fundamentalistycznych, rasistowskich (tamże, s. 221). Drugie stanowisko reprezentują autorzy, którzy twierdzą, że obecność kobiet z ich typowymi cechami: macierzyńską troską i łagodnością, zmienia wyłącznie męskie dotychczas środowisko żołnierzy (tamże, s. 221). Wynika to z przekonania klasycznej antropologii feministycznej, o tym, że walka jest głównym czynnikiem określającym pozycję mężczyzn i kobiet. To zwykle mężczyźni idą na front i walczą, podczas gdy kobiety pozostają w domach. Zarkov w swym tekście przytacza pogląd niektórych badaczy, że teoretyczne ramy prac feministycznych cechuje europocentryzm, gdyż wciąż podkreślają one rozłam na sfery prywatną i publiczną w badaniach nad męskością i kobiecością. Podejście takie daje się zastosować jedynie w odniesieniu do kultury zachodniej, gdyż np. w Erytrei, Namibii, Nikaragui, czy Wietnamie powszechny był lub jest widok walczących kobiet. Także w Europie w czasach II wojny światowej kobiety znajdowały się w szeregach żołnierzy (Zarkov 2006, s. 226).

Inaczej wygląda sytuacja w tych krajach pochodzenia uchodźców, gdzie nie ma wojny, a jedynie przeciwne partie polityczne zwalczając się wzajemnie, uciekają się do przemocy. Osoby, które biorą w udział w tego typu konfliktach, to cywile, sami siebie nazywający działaczami politycznymi. Dopiero w trakcie rozmów okazuje się, że w prowadzonej przez nich walce stosowano nie tylko argumenty merytoryczne, ale także akty przemocy.

Rozmówca z Togo był jednym z założycieli oddziału partii sprzeciwiającej się dyktatorskiej władzy w tym kraju. Chodził po domach i opowiadał ludziom o konieczności przeciwstawienia się władzy i zmanifestowania swoich poglądów. Manifestowanie to polegało na udziale w wiecach ulicznych, często połączonych z bójkami i demolowaniem napotkanych na drodze przeszkód. Uczestników takich akcji czekały represje:

Togijczyk: *Raz mnie pobito. Armia, armia mnie pobiła. Byliśmy na spotkaniu, potem wyszliśmy z niego i spotkaliśmy grupę żołnierzy, którzy nas pobili. (...) Na ulicy. Ale my też mieliśmy kamienie, porozbijaliśmy im samochody. Narobiliśmy im też kłopotów.*

NS: Czyli kto zaczął?

Togijczyk: *My zaczęliśmy. Mieliśmy kamienie, topory, kiedy zaczęliśmy, to wezwano policję. (...) Bo oni w tym czasie mieli manifestację. Niestety, spotkaliśmy się na tej samej trasie. Kiedy*



*skończyliśmy spotkanie i wracaliśmy, oni też skończyli i wracali, i spotkaliśmy się na drodze. Wtedy my zaczęliśmy rzucać kamienie, oni też rzucali, ale zobaczyli, że nas jest więcej i możemy wielu zabić, więc zaczęli uciekać i wezwali policję. Policja dołączyła do nich i użyła broni. Zabili wielu ludzi. Mnie nic się nie stało, ale zabili kogoś tuż za mną kiedy biegliśmy, miałem szczęście, że nie oni mnie złapali. Ci, którzy mnie złapali, nie mieli broni. Więc mnie pobili i znów uciekłem. Ale do tej pory mam problemy ze sobą po tym (Togijczyk, lat 32).*

W Kamerunie dwie główne i antagonistycznie do siebie nastawione partie to SDF – Social Democratic Front i CPDM – Cameroon People’s Democratic Movement. Również w tym kraju walka o wyborców nie polega tylko na debatach politycznych. Mój rozmówca kilkakrotnie był nachodzony w domu przez zamaskowanych mężczyzn, poszukujących u niego dokumentów należących do szefa partii. Zdarzało się, że najścia te kończyły się pobiciem domowników.

Podobnie przedstawia się sytuacja w Pakistanie. Mój rozmówca z tego kraju zaangażował się w politykę w wieku 16 lat. Twierdził, że polityka jest tam modą i że młodzi chłopcy sięgając po broń zyskują poczucie władzy. Nie troszczą się przy tym o konsekwencje swoich działań, ufając, że, w razie kłopotów, partia im pomoże. Jest to powszechny typ aktywności, gdyż: *azjatycka polityka jest inna niż europejska. U nas co druga osoba jest politykiem* (Pakistańczyk, lat 38). Pytany, na czym polegała jego działalność polityczna, mężczyzna wymienił m.in. podpalenia siedzib działaczy partii rządzącej.

Pytałam moich rozmówców, jak rodziny zapatrywały się na ich zaangażowanie w tak ryzykowną działalność. Wśród możliwych reakcji wymieniano dumę, ale zwykle pojawiała się ona już po tym, jak niebezpieczeństwo minęło i nie zaowocowało żadną tragedią. Wspomniana już siostra Erytrejczyka jest obecnie przedmiotem dumy rodziny jako dawna obrończyni kraju, ale kiedy szła na front, to zrobiła to potajemnie, żeby oszczędzić matce zmartwień.

Wielu mężczyzn, którzy nie zachowali swej decyzji w tajemnicy, zetknęło się z oporem żon, matek lub narzeczonych, które bały się o ich bezpieczeństwo. Rozmówcę z Somalii matka powstrzymała przed realizacją planu zemsty na mordercach ojca. Po śmierci męża to ona była głową rodziny, gdyż tradycja tego kraju nakazuje słuchać najstarszych, niezależnie od płci. Ona też zdecydowała o wyjeździe syna na emigrację. Większość rozmówców stwierdziła jednak, że, jako mężczyźni, zarówno samotni, jak i głowy rodzin, mieli prawo postępować według własnego uznania i nie musieli pytać o zgodę bliskich. Dopuszczalne było nawet, że reprezentuje się odmienne poglądy polityczne niż reszta rodziny i podejmuje działania niekorzystne dla frakcji wspieranej przez krewnych.

W wielu przypadkach nawet ryzyko, że aktywność polityczna lub wojenna sprowadzi zagrożenie na bliską osobę lub zaowocuje koniecznością ucieczki z kraju i pozostawienia tej osoby na łasce losu, nie było wystarczającym powodem do rezygnacji z angażowania się.

NS: Czy oni mogą coś złego zrobić pana żonie i dzieciom?

Irakijczyk: *Oczywiście.*

NS: Więc kto się nimi opiekuje?

Irakijczyk: *Bóg* (Irakijczyk, lat 42).

Nastolatek z Kurdystanu musiał opuścić rodzinę i zrezygnować z planów studiowania matematyki, ponieważ był nachodzony w szkole przez mężczyzn, których uważał za członków Al-Kaidy, grożących mu śmiercią za to, że jego brat pracował dla armii amerykańskiej. W takiej sytuacji cała rodzina ponosi konsekwencje działalności jednej osoby.

Zaangażowanie polityczne rozmówcy z Kamerunu spowodowało śmierć na jego siostrę, co przewidział i przed czym ostrzegwał go ojciec. Mężczyzna wybrał jednak lojalność wobec partii. Dwie jego rodaczki ucierpiały na skutek podobnych postaw swoich mężów. Obaj zaangażowali się w politykę, wiedząc, że narażają rodziny na niebezpieczeństwo. Żony czuły się wobec ich decyzji zupełnie bezradne, mogły tylko prosić małżonków, by zaniechali tej działalności. Nie przyniosło to rezultatów, w konsekwencji napadnięto na domy obu rodzin i mężowie zostali zabici.

#### PRZEMOC JAKO PRZEDMIOT NARRACJI

Najbardziej interesującym mnie zagadnieniem było to, jak uchodźcy opowiadają o przeżytych doświadczeniach oraz czy kobiety i mężczyźni mają odmienne, sobie tylko właściwe sposoby prowadzenia narracji.

Analizując przeprowadzone wywiady, których było w sumie około 40, zauważyłam pewną prawidłowość: rozmowy z kobietami są zdecydowanie krótsze, niż przeciętne wywiady z mężczyznami. Spowodowane to było trudnością, jaką miałam w rozmowach z kobietami, wynikającą z ich niechęci do obszerniejszego poruszania tematów z przeszłości. Inaczej zachowywali się mężczyźni. Większość z nich wypowiadała się obszernie, nie zawsze ściśle w związku z zadawanymi przeze mnie pytaniami. Wydawało się, że mieli zamiar przekazania pewnych informacji o sobie jak największej liczbie osób i rozmowa ze mną jest po prostu jeszcze jedną do tego okazją. Mężczyźni wykazywali też znacznie większą, niż kobiety, znajomość sytuacji politycznej, która stała się przyczyną konfliktu w ich kraju.

Zauważyłam, że mężczyznom nie sprawiało trudności opowiadanie o doświadczonej przemocy, o torturach, podczas gdy kobiety, które na przykład padły ofiarą gwałtu, niechętnie wracały w rozmowie do wspomnień o tych wydarzeniach. Było dla mnie widoczne, że dramatyczne wspomnienia były wciąż obecne w ich myślach, jednak ubranie ich w słowa przychodziło z trudem. Rozmówczynie miały nadzieję, że same uporają się z dźwiganym ciężarem i nie okazywały chęci do heroizacji swoich przeżyć. Jedynie dzięki długotrwałemu podtrzymywaniu kontaktu i rekomendacjom udawało mi się czasem usłyszeć bardziej szczerze i obszerne relacje. Kobieta z Somalii zgodziła się porozmawiać ze mną po usilnych namowach swojego rodaka, który znał mnie już od kilku miesięcy. Podobnych obserwacji dokonała Francesca Declich prowadząc badania wśród ofiar przemocy wojennej w Somalii (Declich 2001). Mężczyźni obszernie opowiadali jej o przeżytych torturach. Nie dotyczyli przy tym tematu swoich odczuć, tylko relacjonowali zdarzenie. Autorka wyraża przypuszczenie, że prawdopodobnie po latach będą do niego wracać, przedstawiając je wnukom jako część swojej heroicznej przeszłości,

pomijając te uczucia, które kojarzą się ze słabością, jak lęk i upokorzenie. Fakt, że przeżyli, a więc przewyciężyli okrucieństwo, był dla nich powodem do publicznego okazywania dumy. Podobny pogląd reprezentowali także moi somalijscy rozmówcy. Kobieta widziała wyraźną różnicę pomiędzy doświadczeniem tortur, których ofiarą padają mężczyźni, a gwałtem, którego sama doświadczyła. Jest on dla niej hańbą, o której nie chce opowiadać, nawet osobom życzliwym, nawet takim, o których wie, że rozmowa z nimi przyniosłaby jej ulgę. Była raz u psycholożki, czuła się przez nią zrozumiana i dobrze tę wizytę wspomina, nie zamierza jednak kontynuować rozmów z tamtą, ani z żadną inną psycholożką. Tak to skomentował mężczyzna z Somalii:

*Często one nic o tym nie mówią, utrzymują to w tajemnicy, nie chcą, żeby ludzie o tym mówili, więc decydują się być cicho. To problem psychologiczny. Nie ma po co ogłaszać to publicznie, bo nie ma żadnej władzy administracyjnej, która by jej pomogła. Więc lepiej być cicho. Jak kobieta jest zgwałcona, to odebrano jej godność. Ale mężczyzna mówi i mówi. (...) Jeśli doświadczy przemocy, to jest uważany za bohatera. Będzie wzbudzał postrach i plemię wybierze go na obrońcę (Somalijszyk, lat 28).*

Istotnym powodem oporów, jakie mają uchodźcy przed dzieleniem się swoimi wspomnieniami, jest poczucie, że nikt, kto nie podzielał ich losu, nie będzie mógł ich zrozumieć. *Kto nie był tam choćby godzinę, ten nie może nas zrozumieć*, powiedziała mi jedna z Czeczenek (lat 26). Rozmawiając z towarzyszkami niedoli, każdy z nich może znaleźć w cudzych historiach odbicie własnej, a to daje poczucie wspólnoty i porozumienia, podczas gdy wśród członków społeczności goszczącej czują się oni wyobcowani i samotni ze swoim bólem. Problem ten porusza w swojej książce Michael Jackson (2002). Jednostka w procesie konstruowania swojej tożsamości potrzebuje sprecyzowanego poczucia przynależności do jakiejś grupy. Na poczucie to składają się: życie na ziemi od pokoleń należącej do przodków, rodzinne groby i własność domostw, rodowe imiona oraz sfera duchowa. Relacja pomiędzy mikro- i makrokosmosem, czyli pomiędzy byciem autonomicznym podmiotem dla siebie, a anonimową częścią całości dla społeczeństwa, jest zmienna. Jednak pewna, nawet chwiejna, równowaga musi być zachowana, by człowiek normalnie funkcjonował. Gdy proporcje w tej relacji zostaną trwale zaburzone, człowiek przeżywa traumę. Sytuacja uchodźcza to albo zagubienie w obcej, nieograniczonej przestrzeni podczas ucieczki, albo izolacja i apatia w obozach. Obie sytuacje odbierane są jako śmierć społeczna i hańba. Ludzie stają się już tylko obiektami działań innych, ważne jest to, jak inni (urzędnicy decydujący o przyznaniu statusu uchodźcy, pracownicy ośrodków) ich postrzegają. Oni sami tracą poczucie podmiotowości. Są uratowani, ale zdegradowani i upokorzeni. Ograniczające ich reguły odbierają jako opresyjne nie dlatego, że w kraju pochodzenia nie stosowali się do żadnych reguł, ale dlatego, że tamte były ich własne, a te są im narzucone z zewnątrz. W tej sytuacji jedyną sferą, o której jeszcze mogą sami decydować i do której nikt obcy nie ma dostępu, są ich wspomnienia. Prawdę zachowują dla siebie, co ma istotny wpływ na przebieg rozmowy z badaczem i uzyskane przez niego informacje. Uchodźcy mają poczucie przepaści między

sobą a kimś, kto nie podziela ich doświadczenia. Ich odczucia nie znajdują odbicia w jego odczuciach. Jeśli zachowanie jednostki nie znajduje zrozumienia w otoczeniu, potęguje to jej poczucie obcości i samotności (Jackson 2002, s. 70–71).

W sposobie myślenia o przemocy wojennej wiele jest stereotypów. Czasem trudno uzmysłwić sobie, że się nimi posługujemy. W potocznym wyobrażeniu mężczyzna jest obrońcą rodziny, kimś zobowiązanym stanąć do walki za najbliższych. Tymczasem omówione powyżej przykłady pokazują, że często jego obecność zamiast przynosić poczucie bezpieczeństwa, sprowadzała zagrożenie. Kobieta, zgodnie ze stereotypem, to istota bierna, bezbronna i zdana na opiekę męża. W sytuacji wojny, będącej wyłącznie męską sprawą, takie kobiety pozostają w domach i wyczekują powrotu swych mężów, niejednokrotnie stają się ofiarami działań wojennych. Z zebranego przeze mnie materiału wynika, że w żaden sposób nie można tego schematu uznać za regułę. Wniosek, który narzucił mi się po analizie uzyskanych informacji, jest taki, że sposoby myślenia ludzi o wielu życiowych problemach zmieniają się nieproporcjonalnie wolniej niż same te problemy. Zmiany mentalności zachodzą bardzo powoli i jeszcze długo po tym, jak stan faktyczny stał się zupełnie inny od dawnego, ludzie wciąż myślą w kategoriach właściwych dla stanu minionego. W świadomości wielu moich rozmówców funkcjonuje obraz mężczyzny jako głowy i obrońcy rodziny, podczas gdy w rzeczywistości jego obecność w domu może wiązać się z zagrożeniem dla domowników, jak to miało miejsce w przypadku Irakijczyka i Kameruńczyka. Kiedy zaś mężczyzna ukrywa się przed spodziewanym atakiem, to kobieta przejmuje odpowiedzialność za przetrwanie rodziny. Mimo to pytani o to, kto jest głową rodziny, rozmówcy wskazywali mężczyznę.

Przemoc nie jest tematem często poruszonym w pracach antropologów. Pisze o tym m.in. Katarzyna Kaniowska w tekście „Przemoc jako przedmiot badań w antropologii” (2003). Zdaniem autorki, jedną z głównych przyczyn tego faktu jest poczucie, że antropologowie nie czują się metodologicznie i merytorycznie przygotowani do opisywania aktów przemocy w badanych przez siebie społecznościach. Temat ten wymaga nie tylko szerokiego spojrzenia na procesy kulturowe zachodzące w danej grupie społecznej, ale również wkracza w obszar zainteresowań psychologów. Samo rozpoznanie i zakwalifikowanie sytuacji napotkanej w terenie jako aktu przemocy może okazać się kłopotliwe dla badacza. Będąc wyposażonym w kryteria oceny przemocy zaczerpnięte z własnej kultury, musi on uświadomić sobie, że rozmówcy mogą posługiwać się zupełnie innymi normami moralnymi, a pewnych zachowań mogą wcale nie postrzegać jako czegoś naganego (tamże, s. 179). Tak jest choćby w przypadku mężczyzn, którzy, dopuszczając się gwałtu na kobietach z wrogiej grupy, są przekonani, że ich czyn to chwalebne przysłużenie się własnemu plemieniu. Kolejną, istotną trudnością przy opisie przemocy jest ocena moralna. Prace antropologiczne mają być z założenia wolne od wartościowania, uważam jednak, że tam, gdzie stykamy się z ofiarami wciąż cierpiącymi na skutek doświadczonej w przeszłości przemocy, nie można uciec się do, tak potrzebnego w wielu innych sytuacjach, relatywizmu kulturowego i opisać np. gwałt wojenny neutralnie, jako jeden z wielu składników kultury naszych rozmówców.

Kwestie problematyczne poruszane przez Kaniowską są wciąż otwarte i wymagają przemyślenia oraz dyskusji w środowisku badaczy. Przystępując do badań nad tematyką przemocy należy więc mieć świadomość ograniczeń, jakie cechują antropologię w tej materii. Nie oznacza to jednak, że tego tematu nie warto podejmować. Uważam, że spojrzenie antropologiczne na kontekst kulturowy dramatów, które mają miejsce w naszym bliższym i dalszym otoczeniu, pomoże lepiej rozumieć motywacje osób w nie zaangażowanych i bardziej skutecznie nieść pomoc ofiarom. Pomoc nie uwzględniająca kultury osób, którym jest świadczona, może nie tylko okazać się nieskuteczna, ale wręcz wywołać wrogą reakcję tych, do których jest skierowana. Antropolog jako doradca pracowników Urzędu do Spraw Cudzoziemców oraz organizacji humanitarnych może przyczynić się do większej efektywności podejmowanych przez nich działań. Rola ta nakłada jednak na niego dużą odpowiedzialność i może utrudnić zachowanie obiektywizmu badawczego. Mimo to uważam, że współpraca taka powinna być rozwijana, zwłaszcza, że napływ uchodźców do Polski jest wciąż bardzo duży, co oznacza potrzebę doskonalenia systemu pomocy dla nich.

#### LITERATURA

- Declich Francesca 2001, When silence makes history. Gender and memories of war violence in Somalia, [w:] *Anthropology of violence and conflict*, red. B. Schmidt, I. Schroder, Routledge, London–New York, s. 161–175.
- Jackson Michael 2002, *The politics of storytelling. Violence, transgression and intersubjectivity*, Museum Tusulanum Press, Kopenhaga.
- Kaniowska Katarzyna 2003, Przemoc jako przedmiot badań w antropologii, *Przegląd Socjologiczny*, t. 53, s. 179–203.
- Littlewood Roland 1997, Military rape, *Anthropology today*, vol. 13, no 2, s. 7–14.
- Łodziński Sławomir, Ząbek Maciej 2008, *Uchodźcy w Polsce: próba spojrzenia antropologicznego*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa.
- Nahoum-Grappe Veronique 2007, Gwałt jako broń wojenna, [w:] *Czarna Księga Kobiet*, red. C. Ockrent, Wydawnictwo WAB, Warszawa, s. 47–61.
- Śniadecka-Kotarska Magdalena 2004, Przyczyny udziału kobiet w walkach powstańczych – guerrilli w Ameryce Łacińskiej, *Etnografia Polska*, t. 48, z. 1–2, s. 177–196.
- The Human Rights Watch...* 1995, *The Human Rights Watch global report on women's human rights*, red. L. Sarah, R. Regan, Human Rights Watch, New York, s. 31–49.
- UNHCR 1994, Women in Somalia, *Refugee Survey Quarterly*, Vol. 13, s. 92–115.
- Zarkov Dubravka 2006, Towards a new theorizing of women, gender and war, [w:] *Handbook of gender and women's studies*, red. K. Davis, M. Evans, J. Lorber, SAGE Publications Ltd, London, s. 214–233.

Źródła internetowe:

[www.udsc.gov.pl](http://www.udsc.gov.pl) (stan na 29.03.2009)

[www.unhcr-budapest.org/poland](http://www.unhcr-budapest.org/poland) (stan na 29.03.2009)

NATALIA SŁODZINKA

REFUGEES: THE EXPERIENCE OF VIOLENCE AND ITS NARRATIVES

**Key words:** violence, military rape, gender, refugees, storytelling, Somalia

In the article I compare the stories of male and female asylum seekers from one of the refugee centers in Warsaw. My question is whether they have their own, different way of storytelling. I pay attention to the aspects of the experience of violence that were important to my interviewees and the relationship between the reality of modern war and the cultural stereotypes of gender roles. I divided the stories that I had collected into two parts: first one discusses the narratives of individuals who were victims of violence, while the other part presents stories of those who actively participated in certain forms of violence. Finally the article discusses the strategies of narratives about those experiences, especially the difference in the way men and women tell their stories.

*N.S.*

Adres Autorki:  
Natalia Słodzinka  
e-mail: [nslodzinka@wp.pl](mailto:nslodzinka@wp.pl)